

BIULETYN INFORMACYJNY

Główniej Kwatery Harcerzy ZHR

20 października 1991 r.

Nr 5 (9).

Docierają do nas głosy, że coś za dużo w Biuletynie harcmistrzów i innych ważniaków. Brak natomiast tekstów od normalnych instruktorów: z prawdziwych drużyn, prawdziwie zawałonych po uszy robotą. Może dlatego właśnie nie mają siły ani czasu na pisanie. A szkoda. W dzisiejszym numerze więc, znów sami harcmistrzowie i ważniacy. Z pozdrowieniami dla normalnych instruktorów.

Wydarzenia:

- W dniu 19 września 1991r. odbyło się spotkanie rady i zespołów roboczych Warszawskiej Konfederacji Organizacji Harcerskich ZHR i ZHP-1918. W toku spotkania powołano nowy skład Kapituły Harcerza Rzeczypospolitej (wspólny dla obu organizacji), postanowiono zorganizować jeszcze w tym roku wspólne kursy instruktorskie (w tym podharcmistrzowski) oraz stworzyć zespół roboczy do przygotowania wspólnych działań drużyn i hufców konfederacji.
- Z początkiem października br. środowisko wędrowniczek i wędrowników ze Strzyżowa (Małopolska Chorągiew Harcerzy) rozpoczęło wydawanie pisma pt. "SOMGORST", które "jako główny cel ma wpływ moralny na środowisko, uharcerzenie i przekazywanie wartości moralnych poza ZHR".
- Planowane na 4 - 6 października spotkanie wędrowników Organizacji Harcerzy ZHR ... odbyło się w zaplanowanym miejscu i terminie; o wynikach jeszcze nic nie wiemy.
- 12 października przed południem odbywało się spotkanie Szefa Referatu Zuchowego GKH'y z instruktorami zuchowymi; przybył ...1 instruktor (poza Szefem referatu).
- Natomiast po południu tego samego 12 października spotkała się Główna Kwatera Harcerzy; omawiane były przygotowania do Zjazdu Programowo-Metodycznego Organizacji Harcerzy ZHR oraz bieżące plany wydawnicze GKH'y.
- Niedziela 13 października 1991r. była dniem odprawy komendantów chorągwi harcerzy. Przy bardzo dobrej frekwencji (nieobecny, nieusprawiedliwiony komendant chorągwi łódzkiej) dyskutowano o zbliżającym się Zjeździe, rozliczono wykonanie poleceń służbowych, omawiano zasady dotacji do zimowisk '92 (jest drobna szansa, że jednak będą).
- 19.10.91r. w Lublinie odbył się I Zjazd Okręgu Lubelskiego i jednocześnie zbiórka ogólna instruktorów Lubelskiej Chorągwi Harcerzy, która została właśnie powołana rozkazem Naczelnika Harcerzy L.10/91
- Również 19 października, ale na Górnym Śląsku, spotkali się na zbiórce programowo-metodycznej instruktorzy Górnośląskiej Chorągwi Harcerzy; dobry pomysł przez nadchodzącym Zjazdem Programowo-Metodycznym Organizacji Harcerzy.
- W tym samym celu spotkali się w Zielonej Górze instruktorzy Wielkopolskiej Chorągwi Harcerzy, jednym z tematów spotkania była dyskusja poświęcona Zjazdowi Programowo-Metodycznemu.

List od Naczelnika.

Polityka instruktorska.

Spotkałem się niedawno z bardzo ciekawą koncepcją funkcjonowania organizacji harcerskiej. Jest w niej masę idealizmu i utopijnego postrzegania świata, ale jest też poczucie istnienia pewnej potrzeby, pewnego problemu, z którym Związek się boryka. Otóż powiedziano w tej koncepcji, że skoro podstawą naszej pracy jest drużyna, to i na jej właśnie poziom sprowadzić się winno wszelaką działalność - od metodyki, przez organizację różnorakich, wielkich nawet przedsięwzięć - po tworzenie programów wychowawczych. Czyli chodzi jakby o Konfederację Wolnych Drużyn, gdzie wodzem, twórcą i wyrocznią staje się drużynowy-wychowawca. Nasuwa się też zaraz pytanie: do czego ma więc służyć cała organizacja? To proste - do kształcenia tych drużynowych-wychowawców. I już.

Rzeczywistość nie jest tak jasna i nieskomplikowana, by taki właśnie model w ZHR-rze ustanowić. Drużyna drużynie, środowisko środowisku, drużynowy drużynowemu nie jest równy i stan ten nie może zapewnić właściwej, harmonijnej pracy całemu harcerskiemu ruchowi. A jednak coś w tym jest. To właśnie ta głęboka troska o drużynę i o instruktora, troska, której jak dotąd trochę chyba brakuje.

Jako Główna Kwaterna próbujemy zaradzić temu poprzez: organizację kursów instruktorskich, przez Zjazd Programowo-Metodyczny, wreszcie - przez Biuletyn Informacyjny. To jednak niewiele. Gross pracy i odpowiedzialności w tej właśnie materii spada na komendantów chorągwi i hufcowych.

Dotychczasowa sytuacja Związku nie ułatwiała im pracy. Masa problemów natury podstawowej: organizacja siedzib, sprzętu, pieniędzy - przesłaniały niejednokrotnie pracę typowo wychowawczą. Całe szczęście powoli ulega to zmianie. Dzięki przejęciu przez Okręgi finansów i rozliczeń, komendy chorągwi mogą nareszcie odetchnąć i zabrać się za tę najpotrzebniejszą - wychowawczą właśnie pracę. I widać już powoli efekty. Co raz więcej w chorągwiach konferencji instruktorskich, co raz więcej uruchamianych kursów i pism chorągwiowych. A jednak ciągle za mało, ciągle nie wystarcza. Jak zwykle kłopoty kadrowe, czasem - stare jeszcze przyzwyczajenia. Wszystko wskazuje na to, że czas zabrać się w całym Związku za tworzenie **polityki instruktorskiej**. Mówiliśmy o tym na niedawnej odprawie komendantów chorągwi, powtarzam jeszcze raz, gdyż dotyczy to także hufcowych, dotyczy komendantów Rejonowych Związków Drużyn. Co rozumiem pod pojęciem: polityka instruktorska. Z jednej strony jest to polityka kształceniowa. Za tę w całej organizacji odpowiada GK-a: próbuje się takie programy tworzyć, będzie dyskusja na Zjeździe Programowo-Metodycznym, będzie pewnie trochę publikacji. Z drugiej strony polityka instruktorska to oddziaływanie wychowawców-instruktorów na ... wychowawców-instruktorów.

Nie znalazły jeszcze właściwego miejsca w naszych strukturach Kręgi Instruktorskie, stąd trudno mówić o ich oddziaływaniach. Istnieje jednak wszędzie układ przełożony - podwładny. Układ nie tylko organizacyjny, ale też wychowawczy. Cóż, kiedy zapędziliśmy się bardzo w krzewieniu demokracji i samodzielności, tak, że zapomniano o pewnym znamienym i normalnym w przeszłości stylu. Teraz (mówi o tym zresztą regulamin) to instruktor sam z siebie zgłasza gotowość otwarcia próby na stopień, to do niego właśnie kierowane są oferty kursów instruktorskich, które on wg. własnego uznania przyjmuje lub nie. Brakuje tu tej normalnej praktyki, bardzo użytecznej jeśli idzie o długofalowe planowanie funkcjonowania poszczególnych jednostek, a także "bodźcowanie" wahających się, niepewnych, skromnych; brakuje mi w tych wszystkich wnioskach inicjatywy przełożonych. Jakże często przydałoby się, żeby to właśnie hufcowy powiedział drużynowemu: *"słuchaj stary, jesteś dobry, zasługujesz na phm - złóż w tej sprawie wniosek"*, albo *"warto pomyśleć o kursie drużynowych, masz perspektywy, spróbuj"*. Jakże często spotykałem instruktorów zasługujących na stopnie i tytuły, którzy mając ogromne mniemanie o phm, albo też niewielkie - o swoich walorach, nie myśleli nawet o wnioskowaniu na wyższy stopień, poważniejszy kurs. A niestety nie znalazł się nikt (najlepiej gdyby to był przełożony), który rzuciłby tych parę słów zachęty. Z rozmysłem, z pełną świadomością prowadzonej "polityki instruktorskiej"; zabrakło hufcowego - gospodarza swojego hufca.

Inicjatywa przełożonego w kształtowaniu struktury podległej kadry to oczywiście tylko jeden z elementów instruktorskiej polityki. Jakże jednak ważny i jakże nieobecny w naszej codzienności. A przecież wychowanie w harcerstwie winno toczyć się na każdym szczeblu, nie tylko drużyny, ale też hufca i chorągwi. Omówiony przeze mnie aspekt **polityki instruktorskiej** to jeden z przejawów takiego wychowania. Czy i Ty, Druhu Komendancie Chorągwi, Hufcowy, Drużynowy - myślałeś w podobny sposób o podległych instruktorach? Najwyższy jest na to czas.

Czuwaj!

Naczelnik Harcerzy

Tomasz Maracewicz hm

W sprawie trzech obozów.

Ryszard Brykowski hm

W Biuletynie Informacyjnym Głównej Kwatery Harcerzy nr 3 (7) hm Jacek Podolski w notatce pt. "Widziałem trzy obozy" podał opis tego, co u początku akcji letniej zaobserwował na trzech naszych obozach w zakresie "natury technicznej" podczas krótkich swych odwiedzin. Autor zachęca też do dyskusji na temat opisanych przez siebie obozów. Oczywiście dyskusja może toczyć się jedynie w oparciu o opis druha Jacka Podolskiego i dotyczyć może jedynie spraw organizacyjno-technicznych, bo ewentualni dyskutanci ani obozów nie widzieli, ani nie znają ich programów, a to do pełnej oceny jest niezbędne.

Moje uwagi rozpocznę od obozu drugiego, ale w pierw trzeba niestety powtórzyć podstawowe dane: 50 harcerzy, wiek 12-14 lat, dwa podoboz ("grodzisko" - bo program obozu miał być "rycerski"); drugi dzień od przyjazdu na "gołą ziemię", czyli bez "pomocy" wcześniej przybyłego zastępu kwatermistrzowskiego; dalej następują niewątpliwie słuszne zachwyty nad ilością i jakością prac pionierskich wykonanych w ciągu niespełna dwóch dni oraz nad ogólnym wzorowym porządkiem, ładem i czystością w obozie. A jeżeli tak było, to można w ciemno dodać, że na tym obozie, w tej drużynie czy szczepie, panuje też dyscyplina i karność, te elementy harcerskości, o których niechętnie i raczej z zażenowaniem mówimy, uważając je za pozostałość "wojskowego kapralstwa". A teraz dwa zastrzeżenia: 1. To bardzo odważnie jechać z młodzieżą w wieku 12-14 i liczbie 50 uczestników bez wysłania wcześniejszej grupy kwatermistrzowskiej dla rozbicia choćby jednego namiotu. Odważnie, ale nie do końca chyba odpowiedzialnie. Przepraszam za to słowo, ale sam raz tak zrobiłem jako komendant obozu i dlatego ośmielałem się krytykować. A co będzie jeśli w dniu przyjazdu obozu zamiast jasnego słońka będzie całodzienna ulewa i nie będzie gdzie schować na suchej ziemi choćby tylko plecaków. 2. "eksperyment" zastępu służbowego w skład którego wchodzi przedstawiciele wszystkich zastępów, to jedno ze znanych rozwiązań organizacyjnych. Wzbudza on moje zastrzeżenia, ale nie o to rozwiązanie w tym momencie chodzi. Moje veto wzbudza pomysł przyrządzania posiłków (obiadu !) przez każdego przedstawiciela dla swego zastępu i to o odmiennym menu ! Tak można zabawić się raz, dwa razy w ciągu obozu - jeśli się uda brawo, a jeśli nie, wykażcie wówczas, jak ważną sprawą jest praca zbiorowa, bo przygotowywanie posiłków to nie tylko zaspakajanie głodu, ale równoległe jest to element wychowawczy, który m.in. ma uczyć odpowiedzialności za innych i zbiorowej pracy dla innych; wreszcie przyrządzanie posiłków to podstawowy element kształtujący od strony organizacyjnej cały rytm życia obozowego. Może się mylę, ale nie wyobrażam sobie, by wspomniany system gotowania mógł zapewnić w jednym czasie ciepłe,

pożywne i dostatnie posiłki dla całego obozu. Proszę mnie przekonać !

Obóz trzeci: koedukacyjny - 15 harcerzy, 5 harcerek (czy w tym była już komenda ?, jaki wiek ?). W takiej sytuacji nie powinny gorzyć kanadyjki, pani kucharka, ani też lodówka w domu najbliższego gospodarza. Obozy harcerskie bywają różne: wędrowne i stałe, a te ostatnie jeśli nie są szkoleniowymi, służbą (np. ekologiczne, opieki nad dziećmi wiejskimi w czasie żniw itp.) mogą też być wypoczynkowe. Niech omawiana 20-stka sobie wypocznie, jednak pod warunkiem, że rozkład dnia i program obozu są harcerskie (tzn. takie, jakie ja to wiem, a czytający rozumieją !). Niedopuszczalna natomiast jest odległość 15 minut od kuchni i stołu. To dyskwalifikuje obóz ! Przy najlepszej sprawności organizacyjnej traci się codziennie półtorej godziny na trzykrotne przemarsze do kuchni i na pewno zrezygnujemy już z podwieczorku. A jeśli Pani Kucharka nie zdąży na czas, może tak się zdarzyć, tracimy dalsze cenne minuty na czekanie i nudzimy się setnie przy akompaniamencie "głodowego marsza naszego brzuszka"; a jeśli my się spóźnimy - to w najlepszym razie Pani Kucharka będzie miała zły humor; a jeśli będzie trzy dni deszczu ... brrr ... wystarczy jeden dzień !

Obóz pierwszy: szósty dzień pobytu grupy kwatermistrzowskiej, koedukacyjny 17-to osobowy; coś niby zrobiono, ale jak na pięć dni chyba mało ("skromne początki dołu na śmiecie" - piąty dzień !), ktoś "brzdąka na gitarze", śniadanie o 12 tej (!!!) ... "duży luz" wakacyjny grupy kwatermistrzowskiej ... Nie, nie mam nic przeciw wypoczynkowi zespołu kwatermistrzowskiego, to jemu nawet się należy, ale pod jednym, jedynym warunkiem, że kwatermistrze wykonali wszystko na 100 % i jeszcze trochę, a teraz chlebem, solą i kwiatami czekają na przyjazd całego obozu wraz z Komendą (!), a śniadanie zjedli cztery godziny wcześniej i już gotują obiad ! Przyczynam, że boję się o program tego obozu, o jego harcerski program. Ale mogę się też mylić, czego sobie i uczestnikom tego obozu serdecznie życzę !

Nie martwiłbym się natomiast "co będzie dla zuchenek atrakcją, kiedy staną się harcerkami, jeśli już teraz mieszkają pod namiotami" - bo w obozie tym miały być też zuchenki. Jeśli bowiem nie zniechęcą je i nie załamią (a tak bywa !) trudy obozowego życia za wcześnie rozpoczynane, to potem będą miały własne, wspaniałe obozy, z namiotami przez siebie rozbijanymi i na pewną lepszą pionierkę od tej, którą ktoś im zrobił ! Tylko tak sobie myślę, czy ten obóz nie będzie dla zuchenek rzeczywiście za ciężki, jaka dopisze pogoda i czy naprawdę nie było w pobliżu dla nich chaty ???

*

Takie to różne myśli snują się po przeczytaniu opisu trzech naszych tegorocznych obozów. Sądzę też, że na ich podstawie nie można zgadywać z jakich regio-

W sprawie trzech obozów ... dok. ze str. 3

nalnych środowisk harcerskich obozy te pochodzą, bo obozy takie mogą zaistnieć w każdym środowisku - Chorągwi czy Hufcu. Można natomiast zadać szereg pytań; mnie interesuje jedno - co Druhny i Druhowie Instruktorzy sądzą o "kanadyjkach" na obozie, rozumianych jako symbol "nowoczesnego", a nie pionierskiego wyposażenia i jak się ma do tego ostatniego, tradycyjnego, naprawdę pionierskiego,

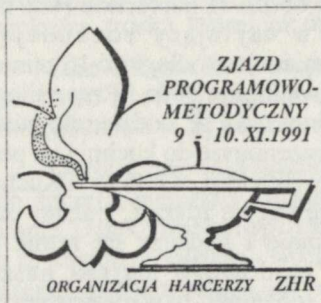
sprawa ochrony środowiska (m.in. harcerski ekologiczny ruch św. Franciszka) ?

Wszystkim uczestnikom obozów najlepsze życzenia na tropach harcerskiej Wielkiej Przygody.

Ryszard Brykowski hm

Warszawa, lipiec 1991

Autor jest członkiem Naczelnictwa ZHR, Przewodniczącym Kapituły Harcmistrzowskiej. Obecnie zastępuje na funkcji Przewodniczącego ZHR dh. hm. Tomasza Strzembosza..



Uwaga !! Zjazd !!

Nadchodzi on wielkimi krokami. Doszły nas słuchy z terenu, że poszczególne jednostki przygotowują się doń na drodze konferencji, spotkań instruktorskich, dyskusji. Do Głównej Kwatery spłynęło już ok. 100 zgłoszeń. Właściwie teoretycznie termin ich nadsyłania już minął, jednakże jak usłyszeliśmy spóźnione zgłoszenia w pewnej liczbie też zostaną przyjęte. Najwyżej ich autorzy nie zdążą otrzymać materiałów Zjazdowych. Dla tych, do których one nie dojdą jest też wyjście - wystarczy zgłosić się do komendantów chorągwi, którzy będą kilkoma egzemplarzami dysponować. Biuro GK-i rozpocznie rozsyłanie materiałów ok. 1.XI.br.

Z nadsyłanych zgłoszeń wynika, że jest potrzeba rozszerzenia tematyki komisji zjazdowych. I tak, na pewno powstaną komisje: wychowania przyrodniczego, gospodarczego, żeglarska, może też służby "nieprzetartego szlaku". Zresztą wszelkiego typu improwizacje na miejscu są niewykluczone.

Ponawiamy też zaproszenie do prezentacji swoich osiągnięć przez wszelkie ruchy programowo-metodyczne i inne ciekawe środowiska ZHR. W grę wchodzi zarówno tzw. imprezy towarzyszące odbywające się w przerwach między obradami, wystawy i inne; jak również prezentacja w limitowanym czasie 5 - 10 min w trakcie obrad plenarnych. Zapraszamy serdecznie. Wnioski w tej sprawie, wraz z określeniem charakteru uczestnictwa środowiska, prosimy nadsyłać do Głównej Kwatery.

Wszelkie szczegółowe informacje dotyczące czasu i miejsca znajdują się w materiałach zjazdowych i u komendantów chorągwi.

Do zobaczenia na Zjeździe.

Główna Kwatera Harcerzy

Małżeństwa z rozsądku - ciąg dalszy.

Józef Mitka hm

Ostatnio ukazało się kilka wypowiedzi na temat ewentualnego zjednoczenia ZHR i ZHP-1918. Wypowiedzi te zabarwione są w znacznej mierze osobistymi doświadczeniami i urazami, a może również ambicjami z okresu tzw. konspiracji w latach 1980-89, kiedy w jej ostatnim okresie doszło do konfliktu ze środowiskiem krakowskim.

Dopiero jednak artykuł Dh. Naczelnika Tomasza Maracewicza w sposób klarowny i racjonalny przedstawia istotę sporu pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami zjednoczenia. Dlatego pragnę nawiązać do jego artykułu i niejako napisać jego ciąg dalszy.

Wiosną 1989 r., gdy narodził się ZHR, jego założycieli łączyła jedna idea, którą wyraził Dh. Jarosław Żukowski z Białegostoku w swej ulotce: "niezgoda na zaprzepaszczenie dorobku ideowego, metodycznego, organizacyjnego i programowego polskiego harcerstwa, chęć jego ratowania i twórczego rozwijania" (*Jedyną drogą do osiągnięcia tego celu dla nas, założycieli ZHR, było i jest nadal utworzenie własnej organizacji. Bo nie można reformować ZHP - organizacji powstałej jesienią 1956 r., tak jak nie można przywracać życia zmuszalnemu drzewu.

Może nie wszyscy zdawali sobie wówczas sprawę, że jedni tworząc ZHR widzieli w nim nie tylko

Małżeństwa z rozsądku - ciąg dalszy

kontynuatora tradycji ZHP sprzed 1939 (czy też sprzed 1945 r.), ale również powołując ZHR chcieli w nim widzieć organizację - prawną sukcesorkę harcerstwa przedwojennego. Inni w Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej widzieli organizację zupełnie nową, która jak pisze Dh. Naczelnik "z przeszłości czerpie spuściznę jedynie w postaci tradycji, doświadczeń i przykładów moralnych, nie traktując się za prawną kontynuatorkę jakiegokolwiek organizacji". W powstaniu ZHR widzieli pierwszą jaskółkę pluralizmu harcerskiego. To wydaje się być drugą ideą przewodnią tej części założycieli ZHR-u. Pragną wzorować się na tych krajach europejskich, w których istnieje wiele organizacji skautowych.

W tej różnicy spojrzenia na harcerstwo jest istota sporu o jednoczenie się z ZHP-1918. Dla jednych bowiem nadrzędną wartością jest pluralizm harcerski i nowość organizacji. Dla drugich kontynuowanie harcerstwa przedwojennego w sensie sukcesji organizacyjno-prawnej. Przy czym natychmiast należy dodać - pragniemy kontynuować tradycję bez obciążeń powiązaniemi z władzami rządowymi jakie były przed wojną na podstawie statutu z 1936 r. Dla jednych połączenie z ZHP-1918 to początek likwidacji pluralizmu harcerskiego i niebezpieczeństwa powstania monopolu na wychowanie harcerskie. Dla drugich połączenie z ZHP-1918 to połączenie dwóch zbliżonych ideowo organizacji w celu skuteczniejszego

oddziaływania na młodzież, skuteczniejszych poczynań programowych, organizacyjnych i metodycznych.

Wiosną 1989 r. nie wszyscy w pełni zdawaliśmy sobie sprawę z tych różnic. Teraz czas zdecydować, kto jaką drogą pójdzie.

Wyznawcy pluralizmu harcerskiego muszą wiedzieć, że tam gdzie jest wiele organizacji skautowych różnią się one przede wszystkim w sferze ideowej; muszą zapytać się czy społeczeństwo nasze takiego pluralizmu potrzebuje i oczekuje. Muszą też zdać sobie sprawę, że wielość organizacji harcerskich w naszych warunkach oznaczać będzie ich słabość i nieskuteczność oddziaływania na młodzież.

Zwolennicy zjednoczenia muszą uświadomić sobie, że jednolitość organizacyjnej ruchu harcerskiego nie da się osiągnąć, ani w bliższej, ani w dalszej przyszłości. Zresztą trudno powiedzieć, czy ona naprawdę była przed wojną. Wolne Harcerstwo i Hufce Polskie są tego przykładem. SHK "Zawisza", POH - nie zamierzają jednoczyć się, będą istniały nadal, ale taka jest cena demokracji.



Dh. hm. Józef Mitka jest członkiem Rady Naczelnej ZHR, od powstania Związku był komendantem Chorągwi Małopolskiej ZHR, teraz pełni funkcję Przewodniczącego Okręgu Małopolskiego. Członek Kapituły Harcmistrzowskiej.

UWAGA WODNIACY!!

Po wielu staraniach nareszcie ruszamy do pracy i na wodę. Referat wodny Głównej Kwatery Harcerzy zaprasza wszystkie środowiska i drużyny wodne, wszystkich instruktorów, którzy chcieliby wraz z drużyną żeglować do udziału w pracach komisji "żeglarstwo" podczas Zjazdu Programowo-Metodycznego (9-10.XI). Komisja ta zajmie się problemami wychowania wodnego i programem wodniaków w ZHR.

Przyjedź ze swoimi propozycjami, ale i konkretnymi:

1) Jeżeli masz w drużynie osoby chętne na:

a/ egzamin na żeglarza

b/ obóz i egzamin na stopień sternika to przywieź te dane ze sobą.

2) Jeżeli prowadzisz drużynę żeglarską, to dołącz do w/w danych dodatkowe informacje:

a/ numer, nazwa i adres drużyny

b/ ilość żeglarzy w drużynie

c/ sprzęt jakim dysponujecie

d/ dane o wszystkich st.j. zarówno z drużyny, jak i spoza niej, którzy mogliby i chcieli pomóc przy szkoleniu sterników i żeglarzy.

Dane dotyczące drużyn żeglarskich proszę przesłać jak najszybciej na mój adres:

Sławomir Sawicki
80-390 Gdańsk
ul. Kołobrzeska 29 D/6
tel. 571331

Do zobaczenia na Zjeździe.

HEJ! CZUWAJ!

Pełnomocnik Naczelnika d/s wodnych
phm Sławomir Sawicki

NIE KAŻDY MOŻE ŁYKAĆ NOŻE, CZYLI: KIM MA BYĆ DRUŻYNOWY W ZHR-rze.

hm Marek Kamecki HR

W poprzednim numerze Biuletynu opisałem miejsce drużyny w ZHR-rze - miejsce centralne, to, w którym odbywa się to co najważniejsze - osobowe wychowanie. Cała organizacja: struktury, władze, komisje, kapituły pracują na rzecz drużyny; wokół niej jak wokół osi obraca się praca związku. Jest to model tradycyjny i co się rzadko zdarza przy okazji skuteczny.

Po takim postawieniu sprawy od razu rodzi się pytanie: kim w naszej koncepcji jest drużynowy?

Z faktu centralnego położenia drużyny w myśli metodycznej ZHR mogą wynikać dwie koncepcje drużynowego:

- drużynowy - kompetentny, inteligentny, żarliwy wychowawca, samodzielny twórca programu drużyny obdarzony przez władze dużym zaufaniem, dużą swobodą i jednocześnie dużą odpowiedzialnością; autor swojej grupy posługujący się obok standardowej metody także nowymi, być może czasem kontrowersyjnymi sposobami pracy.

- drużynowy - rzemieślnik; sprawny odtwórca programu formułowanego przez władze Związku, kompetentnie wypełniający swoją funkcję, realizujący sumiennie powierzone zadanie - wychowujący sprawdzonymi i akceptowanymi metodami bez nowatorskich prób i eksperymentów.

I tutaj dygresja: nie chcę prowadzić żadnej dyskusji w kontekście walki o PRAWDZIWE HARCERSTWO, czy też o DOBRO HARCERSTWA, albo rozważać na czym polega czyjaś "... małość instruktorska ..." [patrz: Hausner W., Dzieła Wybrane, t. XIV, s.1342, Kraków 1991 (r.z.1911).] - chcę, aby rozmowa toczyła się na płaszczyźnie merytorycznej, a nie politycznej, aby wejrzeć w to czym ma być drużyna i kim ma być drużynowy w dzisiejszych czasach. Mogą przecież istnieć różne pomysły, każdy ma swoje plusy i minusy, jednym się podoba pierwsza koncepcja - innym druga i każdy wybiera to co mu bardziej pasuje, po co od razu mówić dużymi literami, no chyba, że ktoś uważa, że ma wyłączność na rację w harcerstwie - czy jest ktoś taki? ... Koniec dygresji.

Naszym zdaniem lepsza jest koncepcja pierwsza - drużynowego - samodzielnego twórcy drużyny odpowiedzialnego przed rodzicami i Bogiem. Władze Związku powinny pomagać, sugerować, proponować i ingerować jedynie w wypadku zagrożenia życia, zdrowia i bezpieczeństwa harcerzy. Samodzielny drużynowy to w naszym mniemaniu:

- harcerz pełną gębą - HR oddziałujący przede wszystkim przykładem, pokazujący swoim życiem realność harcerstwa,

- kompetentny instruktor - rozumiejący metodę harcerską, a nie tylko stosujący ją, potrafiący zmodyfikować i stworzyć nowe sposoby pracy w drużynie, szukający co raz lepszych "patentów", stale goniący za trafnością swoich propozycji dla harcerzy,

- wyżywający się w swojej społecznej pracy młody człowiek, traktujący ją jako służbę i jako wielką przygodę, kochający swój codzienny "miód i piołun" wychowawcy.

Uważamy, że w obecnych czasach taka koncepcja drużynowego jest bardziej trafna, odpowiada młodym ludziom biorącym się za instruktorstwo, odpowiada harcerzom czującym serce i indywidualne zainteresowanie drużynowego. Istnieje oczywiście poważne ryzyko zwichnięcia metody harcerskiej, jej złej czy wręcz niebezpiecznej interpretacji, ale wydaje mi się, że nie mamy innego wyjścia. W natłoku różnorodnych propozycji, które stają przed młodymi ludźmi, propozycji nie tak wymagających jak nasz skauting, o wiele bardziej modnych, wspieranych przez telewizję, radio, czasopisma, musimy dać młodym ludziom wolną rękę, musimy po prostu zgodzić się, że przez długi jeszcze czas, a może już nigdy, harcerstwo nie będzie przeżyciem pokoleniowym Polaków. Myślę, że możemy do tego dążyć, ale nie wolno pomylić pobożnych życzeń z faktami. Samodzielny drużynowy znający dobrze swój warsztat, wspierany przez swoje władze będzie skuteczniejszy wychowawczo od posłusznego jedynie odtwórcy.

Jest tajemnicą poliszynelem, że ZHP-1918, a także część środowisk w naszej organizacji preferuje drugą z wymienionych koncepcji - owszem ma ona swoje istotne plusy (mam nadzieję, że napiszą o tym ci, którzy to praktykują), które były przez nas rozważane. Nie uważam, że koncepcja ta jest z gruntu zła, godna potępienia - po prostu jest inna.

Samodzielność drużynowego to tradycyjne podejście do metody w tych okresach historii harcerstwa (nie mylić z HISTORIĄ HARCERSTWA), w których nie trzeba było przygotowywać się do wojny, walczyć, być dobrze zorganizowanym, jednym słowem w krótkich okresach spokoju, gdy praca samodzielnych środowisk i instruktorów przyniosła bardzo dobre efekty.

Koncepcja druga: drużynowego - solidnego odtwórcy, wywodzi się z tej tradycji harcerstwa (nie mylić z TRADYCIĄ HARCERSTWA), która utworzyła się w czasach walki, gdy świętością był rozkaz, raport, meldunek, kontrola dowództwa nad żołnierzami.

→

Na szczęście obecnie wpełzamy na niepodległość i mija czas walki o Rzplitą - teraz trzeba ją budować. Oczywiście jeżeli ktoś chce dalej walczyć, to zawsze może to robić - wrogów da się stworzyć całą masę: kryptokomunistów, gdy ich zabraknie to np. Żydów, po Żydach mogą przyjść Ukraińcy, a po nich masoni itd.

Ja jednak namawiam do "rozluźnienia owijaczy" i przejścia w czas harcerstwa służącego III

Rzplitej - całkiem innej ojczyźnie, całkiem innych ludzi, niż było to kiedykolwiek.



Autor jest członkiem Wydziału Kształcenia Głównej Kwatery Harcerzy, prowadzi Szkołę Instruktorską Dolnośląskiej Chorągwi Harcerzy.

Jeszcze tylko dwa miesiące ...

Moje refleksje na temat koedukacji sprzed miesiąca zakończyłem stwierdzeniem, że Ci, którzy wybrali ZHR muszą zaakceptować go w całości, ze wszystkimi jego zasadami. Jedną z zasad metodycznych ZHR jest rozdział harcerek i harcerzy na odrębne Organizacje. Mogło to dla nie realizujących tej zasady zabrzmieć jak żądanie opuszczenia przez nich naszego Związku. Sądzę, że w tej kwestii należy się kilka słów mojego wyjaśnienia.

Otóż faktycznie, przylgnęła do ZHR-u pewna ilość instruktorów, drużyn i środowisk, traktujących harcerstwo jako interesującą formę wypoczynku i sposobność miłego spędzania czasu. Pod przykrywką haseł o wychowaniu ukryte są zgoła bardziej przyjemne cele: dobrze się zabawić, pojechać na obóz za półdarmo itp. itd. Osobom tak pojmującym harcerstwo koedukacja nie tylko nie przeszkadza, ale jest wręcz konieczna - nie od dziś wszak wiadomo, że "zabawa" (w szerokim znaczeniu tego słowa) w mieszanym towarzystwie należy do atrakcyjniejszych. Tym wszystkim, którzy tak traktują harcerstwo, rzeczywiście proponuję, aby możliwie szybko opuścili ZHR, gdyż nie do takich celów został on stworzony. Niech założą sobie swoją rozrywkową organizację lub wstąpią do takiej, w której powszechny jest ten model "harcerstwa" - dobrze się do tego nadaje zreformowane ZHP (już nie czerwone, a ciągle zabawne).

Lecz to, co wyżej napisałem, odnosi się do niewielkiej tylko grupy instruktorów i drużyn. Ogromna większość, jak sądzą, znalazła się w ZHR po to, aby mieć swój udział w wychowaniu, w kształtowaniu młodych ludzi przy pomocy harcerskiej metody. Sądzę, że problemem tych uczciwych, młodych instruktorów-wychowawców jest niedostateczne poznanie faktycznych psychofizycznych różnic płci i konsekwencji metodycznych tego faktu. Nie zła wola, lecz brak pełnej świadomości celów. Brak wiedzy można zrozumieć, ale jak wytłumaczyć brak zaufania do instruktorów - delegatów na II Walny Zjazd ZHR, którzy czerpiąc z doświadczeń decyzję o rozdziale harcerek i harcerzy podjęli? Bo czym innym, jak nie brakiem zaufania jest nie realizowanie decyzji Zjazdu Walnego? Nie wierzyć, uczyć się na swoich własnych błędach, to też metoda dochodzenia do świadomości, ale długa i bolesna - czemu po prostu nie zaufać? Jestem pewien, że zwłaszcza harcarki skorzystałyby na możliwości bycia wreszcie dziewczynami, młodymi kobietami, a nie "chłopczycami" małego naśladowcy swoich kolegów.

Sądzę, że do sposobu rozumowania "zatwardziałych koedukantów" wkrađło się kilka istotnych błędów, blokujących im swobodę myślenia. Na błędy te chciałbym zwrócić uwagę, gdyż ich przełamanie jest konieczne dla wyjścia ze ślepego zaułka koedukacji.

Błąd 1 - twierdzenie, że podział na Organizację Harcerek i Organizację Harcerzy spowoduje zanik współpracy drużyn męskich i żeńskich w środowiskach - pójdą swoimi drogami. Jest to nieprawda. Podział nie ma na celu izolowania dziewcząt od chłopców, lecz wzmocnienie programowe i metodyczne drużyn. Lepiej jest, aby drużynowa od swojej hufcowej otrzymywała skuteczną pomoc w metodyce żeńskiej, choćby dalej musiała do niej jeździć, niż od mieszkającego nawet w tym samym mieście hufcowego, który o metodyce żeńskiej nie ma zielonego pojęcia.

Błąd 2 - przekonanie, że bez istnienia wspólnych struktur współdziałanie drużyn będzie słabe. Jest to nieprawda. Instytucjonalne formy związków pomiędzy drużynami nie są wcale konieczne. Drużyny wcale nie muszą być w koedukacyjnym hufcu, żeby ze sobą współpracować. Czy męski warszawski hufiec "Klucz" i żeński warszawski hufiec "Ścieżka" postawiły zasieki pomiędzy swoimi drużynami? O ile mi wiadomo, były nawet sąsiadujące ze sobą obozy. Czy 46 Toruńska Drużyna Harcerzy i 46 Toruńska Drużyna Harcerek przez to, że są w dwóch różnych hufcach, nie odzywają się do siebie? Sformalizowanie struktur jako warunek konieczny dla współdziałania środowisk to tylko mocno zakorzeniony mit - nie każdego stać na jego przewyżnienie!

Błąd 3 - opinia, że bez opieki silniejszych drużyn męskich nie utrzymają się słabsze drużyny żeńskie (lub odwrotnie, zależnie od środowiska). To także kolejna nieprawda. Znana doskonale w psychologii rodziny tzw. nadopiekuńczość i tu daje się we znaki. Podstawowym zaś skutkiem postawy nadopiekuńczej jest ... ubezwłasnowolnienie, zanik zdolności podejmowania samodzielnych decyzji, niemożność brania odpowiedzialności za swoje czyny. Pełni troski "opiekunowie" wyrządzają podopiecznym po prostu krzywdę. Tymczasem rzucenie kogoś "na głęboką wodę" daje częstokroć doskonałe efekty. Są drużyny żeńskie, które odżyły dopiero wówczas, gdy musiały co

wymyślić, coś zrobić same, bez podpowiadania chłopców. Są instruktorki, które biorąc z konieczności funkcję hufcowej dopiero wówczas zaczęły okazywać organizacyjne talenty. Oczywiście metoda "głębokiej wody" nie jest uniwersalna. Bywa, że ktoś utonie. Tym bym się jednak nie przejmował. Wolę, żeby mój Związek miał 10 tysięcy wartościowych harcerzy i instruktorów, niż 30 tysięcy miernych i przeciętnych. Większość z nas była już kiedyś w "harcerskiej" organizacji, która liczyła kilka milionów bezwartościowych "harcerzy". Nie chciałbym, żeby mój ZHR był taki.

Są instruktorzy, którzy twierdzą, że do współczesnego, nowoczesnego wychowania potrzebna jest obecność w jednej drużynie, w jednym środowisku chłopców i dziewcząt razem, że jest to sytuacja naturalna, że takie są tendencje w europejskim skautingu. Odpowiedzią na takie poglądy niech będzie fragment artykułu z podręcznika Niemieckiego Skautingu Świętego Jerzego (DPSG) pt. "Koedukation - was heisst das schon", wydanego w 1990 roku :

"Od lat siedemdziesiątych koedukacja w europejskich związkach młodzieżowych czy szkołach jest zupełnie oczywista. Dziewczeta i chłopcy uczą się, pracują i bawią razem. Pojawiają się jednak poglądy, że dziewczeta są przez koedukację poszkodowane, więcej tracą niż zyskują, są ofiarami koedukacji. Takie zdanie prezentują m.in. skautki z Niemieckiego Skautingu Świętego Jerzego (DPSG), oceniając podobnie inne związki i stowarzyszenia młodzieżowe (...).

W latach osiemdziesiątych w Niemczech przeprowadzono badania socjologiczne, z których wynika, iż w grupach i związkach koedukacyjnych:

*Dominują często chłopcy, na przykład kierując dziewczętami, długo i czasami odbiegając od tematu wypowiadając się, przeszkadzając i przerywając w trakcie wspólnych zajęć,

*Dziewczeta są częściej wykorzystywane przez chłopców jako obiekty zaczepek, jako istoty, wobec których można zademonstrować swoją siłę fizyczną i władzę, traktując z politowaniem i przymrużeniem oka tak dziewczeta jak i ich umiejętności, dokonania czy problemy,

*Nie zapewnia się w świadomy sposób odpowiednio dużo czasu i miejsc dla specyficznych zainteresowań dziewcząt.

Stwierdzono także, że koedukacja pozwoliła chłopcom na powiększenie swojego panowania nad dziewczętami i kobietami i umożliwiła im realizację przede wszystkim swoich zainteresowań i potrzeb. Nie jest to jednak nic nowego. Te doświadczenia zyskują chłopcy także i w innych dziedzinach życia. Nie starano się w grupach koedukacyjnych zachęcić chłopców do podjęcia próby uczenia się czegoś od dziewcząt, choćby umiejętności wyrażania swoich uczuć, zwracania uwagi na nastroje innych osób i wczuwania się w ich położenie, umiejętności słuchania innych, traktowania poważnie potrzeb innych ludzi, umiejętności łagodzenia konfliktów itp."

Tym, którym nie wystarczą smutne doświadczenia 45 lat koedukacji w polskim harcerstwie (wprowadzonej - przypomnijmy - w czasach stalinizmu), może przekona ponad 20 lat doświadczeń europejskich skautów?!

ciąg dalszy jeszcze nastąpi

Wilk hm

Terminy:

- 30.X kolejne spotkanie Głównej Kwatery Harcerzy, poświęcone będzie przygotowaniom do Zjazdu Programowo-Metodycznego Organizacji Harcerzy i aktualnym planom wydawniczym.
- 9-10.XI trwać będzie Zjazd Programowo-Metodyczny Organizacji Harcerzy ZHR; szczegółowe informacje otrzymają uczestnicy, którzy terminowo nadesłali swoje zgłoszenia.
- 16.XI Kapituła Harcmistrzowska zaprosiła do Warszawy przewodniczących chorągwianych Komisji Instruktorskich do dyskusji nad regulaminem stopni instruktorskich i koncepcją całościowego systemu kształcenia instruktorów.
- 16.XI Naczelnik Harcerzy zwołuje wszystkich przewodniczących i komandorów Chorągwianych Kapituł HR; temat - nowy regulamin stopni harcerzy (już po zjazdowej dyskusji).
- 23-24.XI odbędą się (przesunięte z terminu październikowego) "Warsztaty Mistrzowskie" - seminarium dla przygotowujących się do próby harcmistrza.
- 7.XII Główna Kwatera Harcerzy, która analizować będzie przygotowania do Akcji Zimowej '92.
- 8.XII Odprawa hufcowych i komendantów rejonowych związków drużyn Organizacji Harcerzy.

Biuletyn Głównej Kwatery Harcerzy ZHR

Adres: ul. Przasnyska 20 a 75, tel. 33 - 78 - 83 (czynny całą dobę - automat zgłoszeniowy)

Materiały do biuletynu nadsyłać należy do 10 - tego każdego miesiąca.